

DANUTA RIABININ

ur. 1921; Frampol



Miejsce i czas wydarzeń	Frampol, Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, zniszczenia Lublina

Powrót z Frampola do Lublina w październiku 1939 roku

Do Lublina wróciłam dopiero na początku października. Dlatego, że jechało się końmi. Nie było żadnej komunikacji. Drogi były w okropnym stanie. I po prostu ten właściciel tego majątku, pan Matraś, swoje córki odwoził do gimnazjum i mój wujek też swojego syna, no i przy okazji... tak że ja z mamusią i z bratem, tak że to była bardzo ciężka podróż, bo dwa dni się jechało. I na przykład, gdzieś, już nie pamiętam, czy to było koło Wysokiego, czy koło... wszystko jedno... Guzówka chyba, trzeba było przenocować. I wieczór, i gdzie się nie zapukało, to światła gaśły. No i zupełnie było rozpaczliwie, bo nie było jak na tych furmankach nocować. A w końcu gdzieś nas wpuszczono. „No, dobrze. To tu w kuchni - mówi - są grochowiny”. To myśmy tam jakieś mieli koce i tak żeśmy pokotem leżeli wszyscy i na komendę się wszyscy przewracali na drugą stronę. No i potem się przyjechało do Lublina. A tutaj to ja wiem, że jak bracia... znaczy ten jeden to był ranny, ale drugi to mówi, że znów jakoś tak wszyscy mężczyźni... ja nie wiem, czy to Niemcy ich wyrzucili... chyba tak. Bo i wiem, że też mąż mi opowiadał, że on szedł i właśnie tak jakoś wybronił swojego ojca, który był głuchym, tak żeby go zostawili, bo to... A to chyba Niemcy. Ale potem gdzieś tak ich rozpuścili, tych wszystkich mężczyzn.

Jak tu przyjechałam, to już było po tym bombardowaniu, to już ulice były uprzątnięte tak z grubsza. No, chyba najbardziej to tak ucierpiała ulica Kapucyńska i jednak Stare Miasto. Tutaj u nas, to ten budynek poklasztorny – bardzo grube mury – i jak wszyscy myśleli, że taki dom, to już nie ulegnie zburzeniu. I rodzina, i znajomi po tym bombardowaniu zbiegli się, żeby u nas szukać schronienia. Okazało się, że nie tylko schronienia nie mogą znaleźć, ale że trzeba ratować i dać jakąś poduszkę czy jakieś coś, żeby człowiek mógł jakoś tam egzystować. A to po prostu ta bomba dopiero się rozerwała chyba u nas, na parterze myśmy mieszkali. I to dzięki temu, że ojciec lubił zawsze zapasy – kupił worek soli, bo to mówiło się w czasie wojny to najlepsza waluta, i worek mąki – i to osłabiło wybuch tej bomby. Ale przeszła przez powiedzmy dwa piętra i rozerwała się tutaj. I jedna ściana od ulicy została po prostu wyburzona.

Tak że myśmy mieszkali dłuższy czas w bibliotece KUL-u od ulicy Dolnej Panny Marii. Tu było przejście od Bernardyńskiej 5, bo to się łączyły te te, no ale tam właśnie był ten główny księgozbiór, tak. I na tym bazowała ta Stadtbibliothek. Też tam potem katalogowano to, tam był bardzo cenny księgozbiór, tak. Więc tam, prawda, jakiś znajomy woźny, tam ktoś jeszcze. I takie dwa pokoiczki na pierwszym piętrze bez wody, bez niczego. Rozkładało się połowe łożka, żeby móc nocować. Potem już częściowo dom został tam odremontowany i się już mieszkało potem tu u siebie na parterze.

Data i miejsce nagrania	2006-07-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"